

# Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty.

No. 14.

Leszno, dnia 7. Października 1837.



Donkiszot Schrötera. \*)

\*) Obraz, który na wystawie berlińskiej r. 1834 od wszystkich widzów był podziwiany, i najbardziej się podobał: pełen wesołego życia i ironii, wystawia nam Donkiszota, zanurzonego w czytaniu starych kronik: około niego największy panuje nieład. Sam rycerz, marzący o sławie, chudy, wynędzniały, błądy: ubiór

zaniedbany: znać zaraz, że to waryat, któremu się w głowie przewróciło. Jest to prawdziwy wizerunek romantycznego rycerza, w całej swej śmiesznej tragiczności. Obraz ten jest własnością księgarza Reimera w Berlinie: nie był wcale na wystawie poznańskiej.

## O wystawie poznańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Widok Malbarga Dominika Quaglia wszystkich nas zajął: zreczy ten malarz Monachiński, mnogie i wytworne nam zostawił dzieło wzorowych Kanalettich: umarł w roku bieżącym, nie zostawiwszy w Niemczech po sobie równego. Wymalował przed śmiercią wielką salę zamku Malborskiego dla najj. królewicza pruskiego, tudzież widok Malbarga. Zamek w nowszych czasach zupełnie naprawiony, wznosi się nad krajobrazem: widząc wysmukłe wieżycy, zaraz ci stanie na myśli Konrad Wallenrode ze wszystkimi szczegółami poematu: widzisz te chwile, gdy zadzwoniono i działa się ozwały, i wszystkie spieszą komtury na wybór mistrza zakonu, znów dzwony imię mistrza Wallenroda ogłaszały, a później śmierć jego mężną. Kiedy poezya nasza tyle uczyniła dla Malbarga, żalować wypada, że historia go zaniechała dotąd: życzyć wypada, aby Voigta historia tej stolicy krzyżaków choć wskróceniu ogłoszoną została w języku naszym. \*) Pragnęby też można, aby piękny widok Malbarga znalazł u nas kupców i ozdobił mieszkanie miłośnika rzeczy dawnych i sztuk pięknych. Rzekłem że Quaglio nie zostawił równych sobie malarzy w Niemczech: ma ich atoli w Francyi. Francuzi wielkie mają upodobanie w architektonicznych pracach, a ponieważ ubiegają się za efektem, osiegają ten cel najszczęśliwszym rzutem światła na masy nieżywe: przewyższają Niemców pod tym względem: lecz Niemcy za to są wierniejsi, skrupulatni, dokładni; z francuzkich dzieł tego rodzaju malarstwa, a z niemieckich architektury lepiej się nauczysz. Pamiętam z wystawy berlińskiej piękne budowle Roberta, brata stawnego Ludwika, które do celniejszych należą. Wspomnieć tu należy widok przedmieścia Ulmeńskiego, p. Gué, malarza ozdobionego krzyżem legii honorowej; lekkość z jaką on, szkicuje budowle i ulicowych przechodniów, przewyższa wyobrażenie nawykłych do punktualnej akuratności: gdyż lekkość pana Gué jest zarazem sztuką, nie zaś nierządnym pośpiechem rzucania farb, co niektórzy za naśladowanie francuzkich mistrzów śmiały poczytywać. Panów Somera i Ruslige tyrolskie górzyste, Griehena hollenderskie błotniste i Blethena włoskie widoki, wspomnieć jeszcze należy między lepszymi obrazy. Nocny krajobraz nieznajomej ręki, piękna jest praca na dytanta. Búrdego scena z poematu Lisa Reincka, należy do mnić wdzięcznych kompozycji: któremi wiek przeszły zwykły był zaprzętać swych malarzy. Ież to miedziorytów widzimy do bajek Lafontena: czas obecny zbyt jest surowy, rozważny, aby sztukę zniżyć do tak błahych zatrudnień. Göthe nawet przerobił poemat o lisie, tylko przez uczucie jakiegoś czei dla starego zabytku ojezystej poczty. Niechaj więc spóźnie malarze raczej w dziejach niż w bajecznych czasach, raczej w prawdzie, niż w allegoryi, a wreszcie raczej w satyrze, niż w bajce, szukają swoich przedmiotów: patrząc na ich dzieła, żałujemy nieraz ich pracy i pendzla.

Pod okno tej sali wystawione obrazy, które usunąć chciano nieprawemu podziwianiu gości, nie dość obznajmionych z malarstwem, ominiem, aby się zwrócić do ściany przeciwległej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wilno, stolica Litwy.

(Dokończenie).

W roku 1387 przybył Jagiełło, z bałwochwalcy wyznawca nauki zbawiciela, z piękną

\*) Zob. Mickiewicza przedmowę do Wallenroda.

Jadwigą, z xiążętami lennymi i wielką liczbą panów polskich i litewskich bojarów do Wilna. Ponury był jeszcze, ale zawsze uderzający pięknnością położenia widok ówczesnej stolicy. Z głębi zielonej doliny, na ostatniej z gór, otaczających koryto rzeki Wilny, przy ujściu jej do Wilii, wznosiła się murowana twierdza, dzieło potężnego Gedymina, 3 wieżami i wysokimi wałami obronna. Od południa góry zamkowej, między nią a rzeką Wilną, leżał obszerny dwór Moniwida, jednego z najpierwszych panów litewskich; u stóp jej rozciągał się nad Wilią dolny zamek, Krzywym - grodem zwany. Najważniejszą jego częścią była święta dolina, Swintoroha, starożytnymi dębami porośła, na której palił się nieustający ogień Znicz, przedmiot najwyższej czei Litwinów. Dalej nieco stał niekształtny posąg Perkuna, na krzemiennej podstawie osadzony. W okrag tego placu, obrządkom dawnej religii poświęconego, wznosiły się rozległe budowle dolnego zamku, z drzewa po większej części, ale wysokimi wieżami i blankami opatrzone. Dwór xiążęcy, z kilku złożony gmachów, gdzie był także skarbiec i stajnie, najwięcej miejsca zajmował; w rogu zaś obwodu zamkowego, między południem a zachodem, był wysoki dom murowany, 4 wieżyczkami zakończony, który potem Jagiełło biskupom wileńskim przeznaczył. Obok niego stała wieża z cegły i kamienia murowana, z której kapłani i wieszczkowie ogłaszali swe wyrocznie ludowi, a cały obwód krzywego-grodu, raz otoczony mocnym i wielkim ostrokołem, potem zaś oblany korytem rzeki Wilny z jednej strony, a z drugiej przepokopem jej, od Gedymina jeszcze dokonany, nie łatwe zapory do zdobycia twierdzy nieprzyjaciołom Litwy wystawiał. Z zachodniej bramy dolnego zamku wychodziła droga przez 2 mosty na rzecę Wilnie i na strumieniu Wingier, który obok pierwszej wpadał do Wilii, zbudowane; i zwracała się ku północy, na przewóz na Wilii będący; ztamtąd zaś rozdzielona podwójnie prowadziła do Kiernowa, dawnej stolicy i do zamku Wilkomierza. Na lewo od przewozu, rozciągały się poświęcone różnym bóstwom dęby i sosny odwieczne, tu i owdzie w polu nad Wilią rosnące. Z krzywego-grodu wychodziły 2 jeszcze drogi, jedna ku zachodowi do zamku Trockiego; a druga ku południowi rozdzielona na 3 szlaki, do Grodna, Lidy i Miednik prowadząca. Trzy kościoły chrześcijańskie, chociaż poziome i ubogie, rozniecały światło dobroczynnej wiary wśród bałwochwalczych przybytków Wilna. Liczne obok nich istniały świątynie pogańskie.

Na około zamków rozciągało się miasto, zbiór drewnianych, dymem okopconych chałup, niekształtnej budowy i bez żadnego porządku, przy błotnistych drogach stawianych. Wszystkie te zabudowania, rozdzielone płotami licznych pól i ogrodów, podobne były raczej do kilku wsi, otaczających 2 zamki, niż do takich miast, jakie

już w 14tym wieku Polskę zdobyli. Wśród liczonej gromady tych domów, na płaszczyźnie nieco wywyższonej nad dolinę Swintoroła, rozciągał się plac, dość obszerny, zabudowany kramami kupieckimi i obwarowany parkanem od napadu Krzyżaków. Był to środek miasta, i stanowił niejako trzeci gród, po wyższym i dolnym zamku. Żadnych przedmieść, dziś znanych wtenczas jeszcze nie było. \*)

Pod taką postacią ukazało się Wilno przybyłym doń wyznawcom wiary Chrystusa. Złożony zaraz walny sejm z książąt i bojarów litewskich, zwiastował napełnionej ludem stolicy, wielką i stanowczą zmianę w religii. Wszyscy mieszkańcy Wilna przyjęli chrzest, a po odbytych obrządku, odzież z białego sukna rozdawano ludowi. Zgaszono ogień bezustanny, wycięto gaje święte; obalono świątynię Perkuna, i na tym właśnie miejscu zaczęto budować przyszły kościół katedralny. Jednocześnie prawie 2 inne kościoły kazał Jagiełło stawiać w Wilnie. Pierwszy ś. Marcina w wyższym zamku; drugi ś. Jana, który w przyszłości miał się stać znakomitą świątynią głównego zakładu naukowego w stolicy Litwy. Urządziwszy sprawy duchowne, zwrócił król uwagę na stan wiernego sobie miasta; nadał mieszkańcom prawo magdeburskie, chcąc przez to zwabić cudzoziemców rzemieślników. Te pierwsze prawa w Litwie po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, znacznie wpłynęły na polepszenie stanu miasta, gdyby wojna domowa, do której zakon nienawistny połączeniu Litwy z Polską wezwano, nowej burzy na kraj i stolicę nieprowadziła. Zwycięstwo Jagiełły pod Grunwaldem podkopało pierwszy raz silną potęgę zakonu, a odtąd Wilno znacznie wzrosło się zaczęło. W roku 1422 znaczenie miasta Wilna tak było wielkie, że na równi z przedniejszymi miastami koronnymi, jedno tylko z miast litewskich, przypuszczone było do poręki, na pewność przymierza z Krzyżakami nad rzeką Ossą zawartym. Rządzące się jedno jeszcze w Litwie prawem niemieckim, może po Nowogrodzie w najhandlowniejszej w obrębie Litwy, zjednało już sobie miejsce w reprezentacji krajowej, i stan

\*) Wykład planu dawnego Wilna.

1. Górny zamek na turzej górze. — 2. Dolny zamek (krzywy gród). — 3. Znicz. — 4. Świątynia Perkuna. — 5. Wieża Krywe - Krywejt. — 6. Dwór Moniwida. — 7. Kościół ś. krzyża. — 8. Ogród darowany biskupowi Wil. rok. 1387. — 9. Ogród Gastolda. — 10. Dom O.O. Dominikanów. — 11. Kościół Franciszkanów (dawniej dom Gastolda). — 12. Kościół ś. Mikołaja. — 13. Zamek kromny (Kromhus). — 14. Monastyr ruski. — 15. Młyn. — 16. Cerkiew ruska. — 17. Miejsce święte pogan. — 18. Świątynia pogańska na Antokolu. — 19. Przewóz na rzece Niaris. — 20. Droga do Wilkowiec. — 21. Droga do Kierniowa. — 22. Plac kary złoczcyców. — 23. Droga do Miednik. — 24. Droga do Lidy. — 25. Gaje święte na Łukiszkach. — 26. Dom króla darowany biskupowi wileńskiemu.

miejski tej stolicy do zjazdów czyli sejmów litewskich od tych czasów należeć zaczął. Witold dał Wilnu (1424) ważne przywileje, uwalniające mieszczan od różnych podatków, lubo powiększająca się już w tym czasie niechęć ku innym wyznaniom, zdziałała, iż to dobrodziejstwo dla samych tylko katolików warowane było; żadnego jednakże prześladowania inni mieszkańcy miasta nigdy nie doświadczyli. Zygmunt I. i II. wielce się przyłożyli do upiększenia i wzniesienia miasta stołecznego Litwy, w którym często i wiele przebywali.

Starowski, 17go wieku pisarz, opisuje dokładnie obszerność i zamożność miasta Wilna. Liczy ono 40 kościołów katolickich, ma 1 cerkiew ruską, niemniej 1 luterski i 1 kalwiński kościół; żydzi przeszło tysiąca rodzin liczący, mają starożytną synagogę. Zamek wyższy na górze, wieżami niegdyś ozdobiony, przy nim zbrojownia; niższy od Zygmunta I. zaczęty, od Augusta dokończony, w nim była niegdyś biblioteka przez tegoż króla zebrana i uporządkowana; miasto murem opasane przez Alexandra króla w roku 1506: obwód Wilna wałami otoczony, był daleko obszerniejszy niżeli wałów warszawskich. Dom kupców rossyjskich, dom kancelaryi, dom niemieckich kupców: mieszkańcy są Litwini, Polacy, Rossyanie, Niemcy, Żydzi i Tatarzy, od W. X. Witolda w niewolę zabrani i nad rzeką Waddą osadzeni. Stefan Batory na pamiątkę zwycięstw swych, akademią ufundował i one pod zarząd Jezuitów w roku 1578 oddał. Szkoła ta, druga matka i opiekunka nauk w Polsce, równie jak akademia Jagiellońska w Krakowie, dotąd się utrzymuje, rozsełając po kraju błogie oświaty promienie. W nieszczęśliwych czasach państwa doznawało Wilno nieraz srogich klęsk i wojny pożogów, w roku 1655 przez Tatarów i Kozaków zrabowane i zburzone, całe ogniem spłonęło tak, iż Mayerberg Posel cesarski w roku 1664 z Moskwy powracający, stósy tylko spalenisk i zczerniałe gruzy murów oglądał. Załuski żywymi kolorami odmalował obraz nędzy i głód okropny, jaki panował w Wilnie, podczas wojen północnych. W pochodzie armii francuskiej za naszych czasów w krainy północy, nie mało także Wilno ucierpiało; przecież po odzyskaniu pokoju olbrzymim krokiem wznosić się zaczęło, tak, iż dziś słusznie, pod każdym względem, stolicą Litwy nazwać się może.

Okolice Wilna zdrowe i zachwycające, wiele ważnych zawierające pamiątek, nieznalazły dotąd wieszczą, który by pieniem swoim nieznaną ich, z niemi obeznał.

O turze i żubrze jednym i tym samym zwierzu.

W Paleontologii polskiej, którą wstawiony p. Pusck wydał w tych dniach w Sztuttgardzie

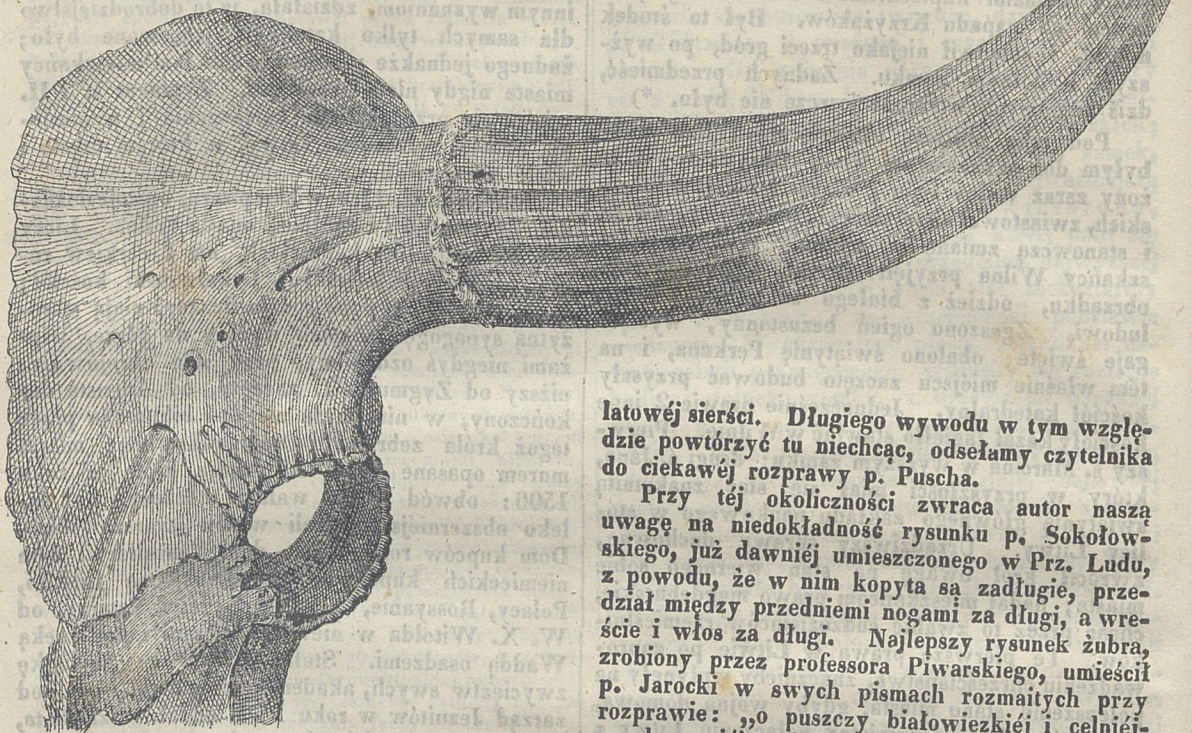


Fig. A.

umieścił on także uczoną i dokładną rozprawę o turze, w której wszelkie zebrał dowody, przeciw hipotezie p. Brinkena, że zwierzę ten różni się od żubra; p. Pusch utrzymuje bowiem, że tur i żubr jest jednym i tym samym zwierzęciem. Rozumowanie jego jest następujące: Niechaj nas podwójność nazwiska nie zraża; wszakże i inne także zwierzęta, dwójako w Polsce przezwano, n. p. ryś i ostrowidz, (*felis lynx*) skrzeczek i chomik, (*cricedus vulgaris*) jaźwicz i borsuk, (*meles vulgaris*) bobak i świszcz, (*arctomis marmotta*) i t. p.

Świadcstwo Pliniusza o różnicy tura i żubra, który ponieważ tylko słyszał o tych zwierzętach i na lekką wiarę pisał, nie jest dostarczającą rękopisem.

Podług rękopisu z XVI. wieku, należącego do Józefa hr. Krasińskiego, pisze wojewoda Ostroróg, że we zwierzyńcu zamojskim, nie można było utrzymać razem turów i żubrów, atoli autor nie miał sposobności porównywania obu, i także na cudzą tylko pisał wiarę.

Baron Herberstein, poseł cesarza Ferdynanda I., który w roku 1588 zwiędził dwór Zygmunta Augusta, widział tylko zabitego tura, którego, podług opisu, pan Pusch poczytuje za żubra w

latowej sierści. Długiego wyvodu w tym względzie powtórzyć tu niechcąc, odśleamy czytelnika do ciekawej rozprawy p. Puscha.

Przy tej okoliczności zwraca autor naszą uwagę na niedokładność rysunku p. Sokołowskiego, już dawniej umieszczonego w Prz. Ludu, z powodu, że w nim kopyta są zadługie, przedział między przednimi nogami za długi, a wręście i włos za długi. Najlepszy rysunek żubra, zrobiony przez profesora Piwarskiego, umieścił p. Jarocki w swych pismach rozmaitych przy rozprawie: „o puszczy białowieskiej i celniejszych w niej zwierzętach.“

Naprzeciw Herbersteina opiera się p. Pusch na zdaniu wielkopolanina Jana Jonstona \*) (*J. Jonstoni historiae naturae de Quadrupedibus libri. Amstelodami 1657 de uro. pag. 36*), który twierdzi, że tur małopolski i żmudzki jest tymże samym zwierzęciem, co żubr u Litwinów. *Polonia saltem in Masovia et Samogitia Tur vocatus Lithuanis Zubronem dicit, Scalliger se invenisse tradit. Cromerus Misontem appellat.*“

A mógł o tem świadczyć Jonston; bo za jego czasów żyły jeszcze tury w krakowskim województwie, a szczególnie w puszczy Jakturowskiej między Błoniem, Wiskilkami i Sochaczewem; w roku 1564 liczono ich jeszcze 20: ostatnie zaś padły ofiarą morowej zarazy w roku 1627.

Z Jonstonem zgadza się poniekąd O. Jezuita Rzączyński (*hist. nat. regni Poloniae, Sandomiriae 1721, 4*) i dodaje, że w Prusach blisko Gertlanken jeszcze żyją, oraz udziela z dySSERTACJI Niaskowiusza, który 70 turów widział, opis tego zwierza, zupełnie zgodny z opisem teraźniejszego żubra.

Zwyczaje i nałogi, które opisują u turów, te same są jeszcze u żubrów, taż sama trawa

\*) Jan Jonston ur. się w Wielkiej polsce w roku 1603, umarł w Szląsku w roku 1675.

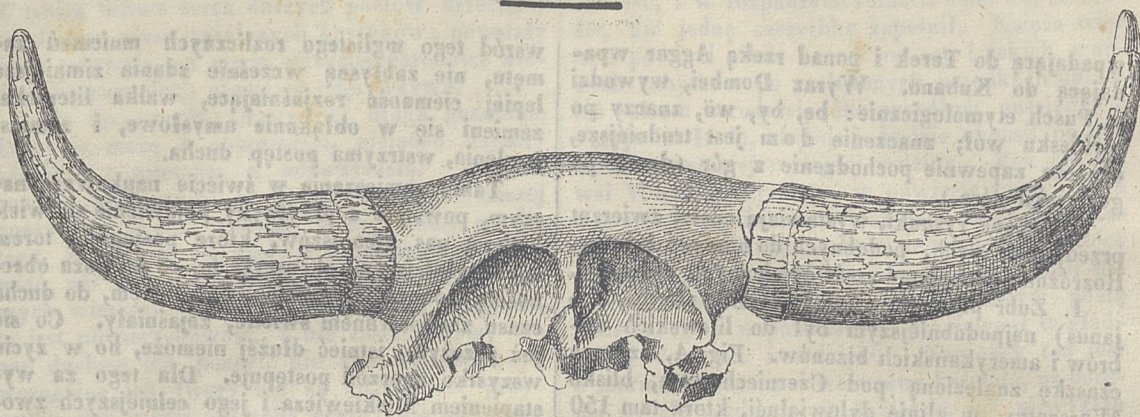


Fig. B.

ulubiona żubrom, (*Hierochloe australis*, czyli *Holcus australis*), którą Litwini żubrówką zowią, nazywa się turówką w Polsce. Podobnież mnogimi są imiona wiosek w Polsce, których pierwiastek od tura pochodzi, równie jak w Litwie, gdzie wiele są wioski, od żubrów przezwane. W Mazowszu, Kujawach, Małej i Wielkiej Polsce, 58 wsi pochodzą od tura, a żadna od żubra.

Zdaje się więc, że germański *aur*, *ur*, (skąd powstał łaciński *urus*) i polski *tur*, a litewski *zubr*, jedno i to samo zwierzę oznaczają. Poruczając sprawdzenia tych poszukiwań szperaczom pochodzenia języków, p. Jarocki wywodzi imię *tur*, od wyrazu *samo wtór*, oznaczającego nałóg żubrów w oddzielaniu się od stada. Zmiana ta jest skutkiem skrócenia, jakich częste widzimy przykłady. Ze tak pojedynczo chodzące zwierzęta inaczej przezywano, dowodzi wyraz *odyniec*, używany na pojedynczego dzika, (*odyniec* zapewne pochodzi od *jedyn*, pojedynczy.)

Świadectwa Tomasza Kantapsilana Czecha, którego rękopism z roku 1240 i 1280, w Pradze złożony, o turach i żubrach wspomina, nie uznaje p. Pusch za ważne, z przyczyny, że Jan Mariepola, kapelan cesarza Karola IV, żyjąc w Czechach, i opisując wszystkie tego kraju zwierzęta a szczególnież żubry, nie o turach wspomina.

Zwróciwszy się do starożytności widzimy, że jakkolwiek już Seneka w Tragedii *Hipolicie* wspomina o różnicy bisona i tura, jednak świadectwo Herodota, Arystotelesa, Cezara, Pauzanasza, a nakoniec i Apiana, w starożytności o jednym tylko rodzaju mówią. Na wyłuszczonech poszukiwaniach oparł p. Pusch twierdzenie, że *tur* i *zubr*, był jednem i tęp samem zwierzęciem i że te imiona sławiańskie to samo znaczą, co greckie *Bonasmus*, co *Bison* i *Wisent*, oraz, że nie było nigdy dzikiej rasy naszego domowego bydła, któraby imię *Aur*, turów nosiła.

Głębokie anatomiczne poszukiwania Bojana, które go do tegoż samego przywiodły zdania, stały się ważną podporą twierdzenia p. Puscha. Pomijając ich szczegóły, wspomniemy o geogra-

ficznem rozprzestrzenieniu siedzib tego zwierza, jako najinteresowniejszej części rozprawy.

W górach peońskich i akarnańskich, czyli w Macedonii i północnej Grecyi, przebywał żubr za czasów Herodota, Arystotelesa, Pliniusza i Pauzanasza.

W Hercyńskich górach Germanii, za cesarza, w Wogezach i Ardenach w VI i VII. wieku, według Grzegorza biskupa Turoneńskiego i Wenancjusza Fortunata.

W Czechach w XIII. wieku według Tomasza Kantabrita.

W Karpatach, Multanach i siedmiogrodzkiej ziemi od XIII do XVIII wieku, podług Kanteмира. Wszakże w roku 1815 złapano żubra w siedmiogrodzkiej ziemi i posłano do szönbrunskiej menażeryi.

W Podolu, w górach, w XVI wieku, podług Kromera (*Lib. I Hist. polon.*)

W Podlasiu, pomiędzy Garwolinem i Osiekiem, podług Aldrowandego.

W Mazowszu nad Bzurą i Rawką, pomiędzy Błoniem, Sochaczewem, Bolimowem, Mszczonowem, blisko Wiskitek i Juklinowa, aż do roku 1637, (podług Kromera, Herbersteina; Jonstona i Jarockiego). W Toplaku, w Prusach wschodnich, przy Tapan nad Preglem i Gertlankiem (*Gerdaun* nad jeziorem Banklis) po nad kurlańską zatoką (*kurischer Hoff*) czyli w tej okolicy górzystej leśnej nad Preglem i Alle, którą zowią *Frischingwald*: aż do początku XVIII wieku. (*Henneberg, Hartknoch, Rzączyński, Mascovius.*)

W Grodzieńskiem, nad granicą białostockiego przy spływie Narewki z Narwią, w puszczy białowieskiej do dziś dnia, jako też na północnej stronie Elbru, w kaukaskich górach czyli w górach wielkiej Kabardii podług Eichwalda, który opowiada (*Zoologia specialis. Wilnae T. III p. 343.*) że Czerkiesy czyli Kabardyńcy w roku 1831 przez Wilno przechodzili i uznali żubra litewskiego za zwierza ich kraju, znanego pod imieniem *Dombei*. Polują oni zwykle na niego po północnej stronie Elbru aż ponad rzekę Babuk

wpadającą do Terek i ponad rzeką Aggar wpadającą do Kubanu. Wyraz Dombel, wywodzi p. Pusch etymologicznie: be, by, wö, znaczy po cerkiesku wół; znaczenie dom jest trudniejsze, oznacza zapewne pochodzenie z gór (doma po georgicku góra.)

Załączone rysunki, wystawiają części zwierząt przedpotopowych, podobnych do naszych żubrów. Rozrózniono ich dotąd sześć odmiennych rodzajów.

1. Żubr pierwotny, (Cuvier: Bos priscus, Bojanus) najpodobniejszym był do litewskich żubrów i amerykańskich bizonów. Fig. A. oznacza czaszkę znalezioną pod Czerniechowem, blisko Warszawy, w glinie dyluwialnej, która tam 150 stóp głębokości liczy. Ocenic można wielkość tego zwierzęcia po tem, że na  $\frac{1}{2}$  jest zmniejszona podług oddalenia rogów, których tylko wewnętrzna część została przy czaszce t. j. u spodka rogów, a których końce są o 4 stopy oddalone; zwierzę to zowią niektórzy „wołem cesarza.“

2. Żubr pierwotny, (Bos primogenitus Cuv.) znajdują się po nim kości w torfie i napływowych ziemiach. Bojanus dowodzi przeciw Cuvierowi, iż rzeczywiście do przedpotopowych zwierząt należy. Podobniejszym jest on do bydła domowego, niż poprzedni. Fig. B. oznacza czaszkę zmniejszoną o  $\frac{1}{16}$  znalezioną w Augustowskiem, nad Narwią.

3. Wół Pallasa, którego kości w Syberii i północnej Ameryce się znajdują i najpierw od uczonego dawcy swego imienia odkryte były.

4. Wół kołowrogi czyli zatoczystorogi, Bos trochocerus, z górnych Włoch.

5. Wół wypukłoczoły z północnej Ameryki

6. B. Velaunus. w dep. wyższego Ligeru (dep. de haute Loire.)

## Śłówko o poezjach i poetach polskich.

Nic łatwiejszego, jak wszystko ganić, burzyć, gmatwać, z błotem mieszać; ale ganić słusznie, to jest zganiwszy, wskazać zaraz wady pisarza lub kunnstministra, a następnie poprawiać, rzecz jest nader trudna! Leży to już w naturze ludzkiej, że jak nas znoje, mozoły zrażają, tak znęca i pociąga płytką powierzchowność. Ztąd też może poszło, że równie jak i w innych stanach, w świecie uszanym więcej, płytko, płasko, powierzchownie myślących, niż głęboko, ściśle rzeczy roztrząsających; a kto wie, czy liczba pierwszych nie przewyższa o trzy części liczbę ostatnich? Cóż przecież wynika z tego tak odmiennego usposobienia umysłów? oto zamieszanie, chaos. Prawda, że taki chaos koniecznie potrzebny, bo z niego nowe niepokalane, jędrne, pełne sił i czerstwości, wyradza się życie, bo jak słusznie mędrzec niemiecki twierdzi: der Kampf ist des Lebens Preis \*), wszakże, jeżeli

wśród tego mglistego rozlicznych mniemań zamętu, nie zabłysną wcześniej zdania ziemniejsze lepiej ciemność rozjaśniające, walka literacka, zamieni się w obłąkanie umysłowe, i zamiast naglenia, wstrzyma postęp ducha.

Takie zamieszanie w świecie naukowym naszym, powstało z przyczyny pojawienia się wielkich u nas gieniuszów, które postępując torem sobie właściwym, skruszyły to, co już poza obecnością spoczywać powinno, i w nowém, do ducha czasu zastosowanem świetle, zajaśniały. Co się już przeżyło, istnieć dłużej niemoże, bo w życiu wszystko naprzód postępuje. Dla tego za wystąpieniem Mickiewicza i jego celniejszych zwolenników, pojęcie przeszlowiecznej poezyi upadło. Lecz czyż zatem idzie, żeby terazniejsza tylko poezya była prawdziwą, a dawnych naszych rymotwórców prace tylko prozaicznym wierszowaniem? Bynajmniej! wszakże ani Mickiewicz, ani Goszczyński i wielu innych prawdziwych wieszczów, tak nie sądzi, i nigdy tak sądzić nie myśli. Jednak nie mała jest liczba takich, co Krasickiemu, Naruszewiczowi, wszelką odmawiają poezya. Zkąd to poszło? odpowiedź bardzo łatwa: że oni wszyscy, nie mając prawdziwego o poezyi pojęcia, sądzić też o niej nie umieją. Był Krasicki poetą, równie jak Mickiewicz; lecz nie posiadał tych zdolności, a więc nie zdołał pojąć ducha poezyi tak, jak go pojął autor pana Tadeusza. Ale też niemógł się wznieść do tego szczytnego pojęcia; inaczej nie byłyby jego twory trafiły do serca ówczesnej publiczności, i byłyby niezawodnie chybiły celu, który sobie autor zamierzał. Nie przeczę, że na wiele zarzutów zasłużył Krasicki, ale go potępiać zupełnie i odsądzać od prawdziwego Parnasu nigdy nie myślę. Pocóż więc te krzyki nic nieznaczące? nie masz poety, jak Mickiewicz, wszyscy inni dawni mechaniczne rymoklety: wszak się wszyscy z równiemi nie rodzimy zdolnościami? czemuż nie odsądzać każdemu słuszności?

Są też i tacy, a liczba ich znaczna, którzy narodową tylko poezya za prawdziwą uznają, dla tych i sam Mickiewicz częstokroć salonowym modnisiem, kiedy ten wieszcz przewróconą w duszę zrenicą indywidualne wynurza uczucia; kiedy w szczytnych pieniach maluje chwile swego jakby na klęski skazanego życia? Nie myślę bronić naszych wieszczów, którzy zapominając o ojczystych gadkach, gajach i dolinach, po obcych krajin uroczych unoszą się łanach, przedstawiając narodowi świat, który nie wszystkie w nim indywiduala pojąć są zdolne; owszem dziele prawdziwą boleść mych ziomeków wołających z oburzeniem sprawiedliwem na młodych wieszczów: czemuż zapominacie, jaka matka was rodziła, czemuż nie chcecie, by kmiotek zrozumiał wasze pienia? Słuszne to są zarzuty, ale pomimo to, w narodowych naszych gadkach jednego źródła poezyi szukać, jest płonem twierdzeniem; inaczej bowiem odsądzalibyśmy od niej inne ludy,

\*) Herder.

równie bogate w szczytne utwory imaginacyi! Z resztą tkliwe serca naszych poetów usłuchały od dawna głosu zażalonych krytyków: powstały już i powstają na niwie ojczystej narodowe płody; bo sam duch czasu do tego wzywa.

Ale do czegoż zmierza ta długa gadanina, krzyknie może z oburzeniem, niejedyn zajadły krytyk? pospieszam z odpowiedzią. Zmierza ona do wykazania, że dotąd czystego naszej poezyi nie mamy pojęcia, a nie mamy go dla tego, że się nad jej duchem gruntownie zastanawiać nie chcemy. Lubimy czytać płody naszych wieszczów, lecz je czytamy dla rozrywki, to jest powierzchownie, a nie zastanawiamy się nad duchem ich poezyi, nie staramy pojąć, że szczególnie ich twory nie są zdarzeniem przypadku, jak raczej potrzebą czasu; nie usiłujemy naznaczyć stósunku, w jakim stał jeden lub drugi do swego wieku. Pomijam mniej znaczące w literaturze imiona, bo te nie stanowią okresu; ale że o tylu reprezentantach szczególniejszych epok literatury ojczystej, dokładnej dotąd nie mamy krytyki, to, każdy przyna, dziwnie tylko przypisać należy oziębłości. Lecz o tém genialniejsze pióro już się słusznie żaliło, odwołując się do ziomeków, którzyby mogli, a przecież nie piszą. Ja więc powtarzam tylko jego skargi, bo równie jak on czuję potrzebę gruntownej krytyki. Brak téż udowodnia dokładnie jeszcze podziś dzień toczone spory, o jakiejś klasycznej i romantycznej poezyi, chociaż poezya, jak trafnie uczony nasz ziomek powiedział, jest zawsze jedną i tą samą, lubo się w szczególniejszych epokach stósownie do ducha czasu, indywidualnie objawia; udowodnia go także zupełne po dziś zaniebanie formy zewnętrznej. Prawda, że tok naszej myśli wolniejszym być powinien, jak był u Greków, ale i on powinien mieć pewne granice, o któreby się opierał, inaczej wszelka zewnętrzna plastyka w poezyi zniknie; a wszakżeż jej zadaniem, nie tylko pięknymi myślami serce roztkliwiać i unosić, lecz téż piękne myśli w pięknych, do potrzeb czasu zastosowanych formach wyrażać. Zwłaszcza podziś dzień zdaje mi się ważną tą uwagą, kiedy tak rozpostrzenione granice naszego uczucia, naszej imaginacyi, że pomimowolnie zapominamy zewnętrzności, idąc jedynie za polotem rozkołysanej wyobraźni.

Lecz na tem kruszej pióro, poddając te kilka myśli ulotnie rzuconych pod łaskawy sąd znawców, których zawczasu uprzedzam, że przez to, com tutaj wyrzekł, chciałem tylko zwrócić uwagę zdolniejszych odemnie współprzewodników na przedmiot, jak mi się zdaje godny zastanowienia. Szczęśliwy będę, gdy który z nich zbijając moje zdania wyświeci dokładnie to, o czem ja może tylko marzyłem. A. B....

### Kasper Miaskowski.

Wiele pomników po kościołach naszych leży jeszcze w zaniechaniu, z którychby może nieje-

den do dawnych dziejów ciekawą przydał wiadomość, i w rozpadłych ruinach domowej zesłomości, nie jedną szczerbkę zapełnił. Księża więc nasi powinni pilnie baczyć na to, i takich ważnych zabytków po zasłużonych przodkach udzielać całemu narodowi, jako wspólnej puścizny, a Przyjaciel Ludu, chętnie je będzie obnosił po domach wszystkiej rozległej rodziny. Tak oto we wsi Wielkim Strzelcu, w powiecie krobskim, a xięstwie poznańskim, odkryłem nagrobek Kaspra Miaskowskiego w kościele tamecznym, który przeszło przez lat dwieście niezwrócił oczu niczych, choć Miaskowski był znakomitym poetą i niejednego z współczesnych prześcignął w gładkości, dowcipie i wdzięku. Nagrobek ten jest z marmuru rzezany i wewnątrz kościoła, na bocznej ścianie osadzony, w kształcie, jak powyższa rycinka wystawia, z ozdobnym herbem Miaskowskich Leliwa a) a napis bez skazy dochowany, podaje nam rok śmierci jego i lata życia, których dotąd niewiedziano. Jest w tych słowach:

#### D. O. M.

Kasper Miaskowski, co miał śmiertelnego  
W tym zawarł grobie, aż do dnia onego  
Gdy głuche ciała trąba głosić będzie  
A ogniem z nieba splanie ziemia wszędzie.  
Ale co dowcip dał mu był nie podły  
Słowiańskim bluszczem muzy to obwiodły.

Zasnął w Panu Bogu dnia XXII, Kwietnia Roku Pańskiego MDCXXII. wieku swego LXXIII. który wszystek w pobożności chrześcijańskiej. Na czytaniu i Pisanii uczonych Pism przeczył.

Urodził się więc 1549 r., z Zofii ze Szekłowa Kęptanowej, b) pojął był za żonę Zofią ze Szczodrowa i wydał późno, bo już 63 lat licząc: zbiór rytmów, w Krakowie u Bazyl. Skalskiego 1612 in 4to 275 str. c) a potem w roku śmierci jego 1622, wyszło drugie wydanie pod tytułem: Zbiór rytmów w Kaspra Miaskowskiego znowu przez autora poprawionych, rozszerzonych i na dwie części podzielonych, w Poznaniu u Rossowskiego 1622 4to 164 i 190 str. Pierwsza część obejmuje prawie same rytmy treści religijnej, które już Woronicz najszacowniejszym zabytkiem wieku tamtego nazywa. d) W drugiej zaś części znajdują się różne rytmy świeckie, n. p. na śmierć Jana Zamojskiego, tryumf na zwycięstwo inflandzkie J. K. Chodkiewicza, Polska pogoda po burzy domowej, na wojnę Dymitra zwróconego, na expedycję moskiewską do królewica, i na powrotną do króla, na ogień gnieźnieński, na postrach turecki, na nieszczęsną klęskę wołoską, na sejm 1615 i 1616. Pieśń żalobna na klęskę ukraińską, wieniec chrzesny do Simona Simonidesa, lutnia Jana Kochanowskiego, rym do Szczęsnego Herburta, Epigramata, nagrobki i inne różne poezye. Prócz tego Herkules Słowiański w Dobromilu 1612 i tamże 1616.

Miaskowski żył z wielu zacnymi ludźmi, doznawał względów Wawrzeńca Gembickiego,

a) Niesiecki III. 67. — b) Juszyński dyk. poet. pol. tom II. str. 285. — c) Załuski bibl. poet. p. 60. d) Roczniki tow. prz. n. II. 385.



### Pomnik Kaspra Miaskowskiego.

Kujawskiego i Opalińskiego poznańskiego, biskupów, lecz Simonidesa widać nieznał osobiście, kiedy w samym wierszu do niego (ryt. część II. kar. 110) pisze:

Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje  
Wejrzało na uczoną twarz i czoło twoje.  
Nie zdarzyła odległość tak daleka, bo ty  
Nad Belzem się obwodzisz wysokimi płoty.

Miaskowski zaś w Wielkopolsce mieszkał. Dzierżawił majątność Włoszczonów w parafii gąbińskiej, z kąd się tęsknie oddalając, tak we wierszu Waleta Włoszczonowska śpiewa wdzięcznie, tkliwie, choć poprostu:

Zegnam was pola, włoszczonowskiej kniei!  
Gdzie się mnie wrócić niemasz i nadziei.  
Zegnam cię błotny z twemi dworku ściany  
Snopkiem odziany.

Zegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,  
I oba stawki hojnej pełne wody,  
Gdy w cię Eolos mokrem skrzydłem zenie,  
Z pola strumienie.

Zegnam was sadki na wiosne zielone,  
A lecie wiśnią dojrzałą rumione:  
Daj i ty rękę wirydaczu lichy,  
Palladzie cichej.

Tu ona szczypiąc kwiatki twe, chodziła,  
A wiersz zarazem dowcipem rodziła;  
Prostyć, lecz pióra dotkliwego różny,  
I żółci różny. etc.

W księgach kościelnych we wielkiem Strzelcu, gdzie nasz Miaskowski pochowany, daremniem szperał bliższych o nim wiadomości. Znalazłem tylko, że w roku 1612 zapisał kościółowi tatecznemu 100 marek, na Smogorzewie, wsi należącej do téjże parafii, gdzie pewnie w on czas mieszkał i umarł potem w lat dziesięć. Wies

ta, Smogorzew, jest o mil kilka od Szląska odległa i górzystego położenia, może więc to o nią Miaskowski w wierszu do Simonidesa (Ryt. cz. II p. 110) pisze:

Mnie moja włość uboga, w ojczystym ugorze,  
Bawi, gdzie pląg nad Szląskiem górzysty wzór orze.

Owoż co o nim doszedzić mógłem z ksiąg kościelnych i nagrobka, który dotąd zaniedbany w lepszej teraz będzie ochronie, bo kościół cały staraniem gorliwej parafii odnowiony, znów na długie czasy przyzwycię przechować go może.

E. B.

### Trzy róże.

W chwili, gdy w cudne wdzięki wiosna się wysiła,  
Trzema różami zakwitł krzew w dolinie,  
Pączki ich w jednej zrodzone godzinie,  
Jedna rozwinęła chwila.

Dziś pełne farby i blasku i życia,  
Wczoraj zamknięte wdzięki ukrywały:  
Zaledwie jeden listek więcej śmiały  
Już się wychylał z powicia;  
Lecz noc je rosą zasiliła hojną,  
Z rana się dotknął ich promień wiosenny,  
I każdą ziemi objawił blask dzienny,  
W cały urok kwiatu strojną.

Tam, gdzie w dolinę kręta ścieżka splywa,  
Jakiż to młodzian dąży śmiałym krokiem?

Wzrost jego silny, postać urodziwa,  
Pełnem życia rzuca okiem.

Stawa gdzie rozkwitł ów młody krzak róży,  
Dziwi go tyle wdzięków złączonych razem,  
Ten kwiat jest, rzecze, roskoszy obrazem,  
Niech mi do moich posłuż.

Dziś jeszcze różę tę w mój wieniec wplotę,  
Dziś mi wśród uczty, skron otoczy wonią  
Dziś nią ozdobię moje czary złote,

I wnet śmiało sięga po nią.

Zerwał ją, tylko dwa zostały kwiaty.

Wtem jakaś młoda zbliża się dziewczica,

Rumińcem wstydu splonęły jej lica,

A ślubne zdobią ją szaty.

Ku tym dwóm różom zwolna się zbliżywszy

Słodko brzmiaćmi odezwie się słowy,

Z dni życia mego w ten dzień najszczęśliwszy

Wolno mi kwiat ten wpleść w wianek godowy.

To rzekłszy ocy spuściła wstydliva,

I drugą różę z jej gałązki zrywa.

Odeszła — niemniej we wdziękach ozdoba

Zbliża się zwolna niewiasta żalobna,

Patrząc na róże, ze łzami rzewnymi

Rzekła: nie dla mnie już rozkosz téj ziemi,

Ale tym kwiatem to miéjście ozdobię,

Gdzie codziem w darze wonne kwiaty noszę

I gdzie im zagrzebła w jednym ciasnym grobie

Szczęście, nadzieję, rozkosze.

Kwitły trzy róże na zielonym krzewie:

Lecz już ich niema, już każda zerwana.

Chwicie gałązką, wiatr w lekkim powiewie.

Na której rozkwitły z rana.

Ale to słońce, które w rannej porze

Świetnie jaśniało chwili ich rozwicia,

Widziało wszystkie zapadając w morze,

Bez blasku, woni i życia.

Nim noc swe światła rozsiła na niebie,

Rażda z nich zwiędła, woń wylała z siebie,

I pierwsza, która w biesiadników kole

Blaskiem jaśniała na młodzieńca czoło,

I druga w wieniec kwitnąca godowym,

Co skron dziewczicą oblewała wonią,

I trzecia smutku porzucona dłonią

Na zimnym glazie grobowym.

A. E. R. w r. 1828.